Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 128 Kraków, środa 7 czerwca 1933 Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.939

Następca czy zastępca?

(Korespondencja własna)

Warszawa, 5 czerwca.

Dwa razy przedstawił się premjer p. Jędrzejewicz swemu zespołowi: klubowi BB. Raz na t. zw. zjeździe gospodarczym, drugi raz na zebraniu dietowem 1 bm. Dwa razy p. premjer przemawiał o sprawach gospodarczych i politycznych, nie znajdując echa, jak to zwykle bywa w zespołach na organizacji wojskowej opartych.

Nie o to chodzi, że p. Jędrzejewicz przemawiał, ale o to, jak przemawiał. Mówił jak szef rządu na długą metę; zakreślił sobie zadania do wykonania nie na dziś i na jutro; wystąpił jako mąż dłuższej przyszłości. I to właśnie obudziło zdziwienie. Pamiętają wszak wszyscy, jak to było, gdy p. Prystor odchodził. Mówiono wtedy, że nie jest to odejście na stałe, że chodzi tylko o krótki odpoczynek i dlatego też nazywano p. Jędrzejewicza premjerem letnim, ileże p. Prystor miał w jesieni powrócić.

A teraz? Kto sobie zakłada jedno tylko takie zadanie, jakiem jest zmiana konstytucji, nie może sobie wyobrazić, żeby jego świetność trwała tylko kilka miesięcy. Jest to tem mniej prawdopodobne, ileże wiadomo, że na zmianę konstytucji panują w łonie sanacji tak rozbieżne zapatrywania, że np. obecny premjer nie akceptuje w całej pełni tez pp. Cara i Makowskiego.

Więc następca czy zastępca? Ogólne panuje przekonanie, że najważniejszą sprawą, jaką każdy rząd przedewszystkiem zająć się musi, jest położenie gospodarcze. Każdy może mieć inną djagnozę i każdy może inne recepty zaordynować, ale choroba sama musi być leczoną, jeżeli pacjent nie ma umrzeć. P. Prystor uchodził — słusznie czy niesłusznie — za premjera gospodarczego przynajmniej z tej racji, że we wszystkich swych wystąpieniach kładł na te sprawy główny nacisk. Można też przyjąć, że w tem otoczeniu, w jakiem przebywał, był w stanie zorjentować się w tej obcej dla niego materji. A p. Jędrzejewicz? Najlepsi jego przyjaciele nie mogą twierdzić, żeby kiedykolwiek zajmował się sprawami gospodarczemi; nie widać też, aby w przyszłości miał zamiar specjalnie im się poświęcić — znać to było na zjeździe gospodarczym, gdy solistami byli pp. Lechnicki, Matuszewski, Starzyński i pomniejsze gwiazdy.

Jeżeli więc nie zmieniła się orjentacja, t. j. jeżeli sprawy polityczne nie zepchnęły na drugi plan spraw gospodarczych, jakże pojąć sytuację: czy obecny premjer urządza się na swem stanowisku na dłużej, niż do sesji budżetowej Sejmu, czy rzeczywiście — jak głoszą — jest premjerem stałym, t. j. tak stałym, jak w erze sanacyjnej stało się regułą, czy też jest tylko „dzierżycielem miejsca“ dla kogo innego przeznaczonego?

P. Jędrzejewicz ma przed sobą zadanie wprowadzić w życie dzieło, które uważa za swe własne: zmianę ustroju szkół wyższych. To jest rzecz przesądzona i niewymagająca zbytnich natężeń — ustawa akademicka daje mu wszystkie atuty do ręki. Na zamiar specjalnego zajęcia się w najbliższym czasie tą sprawą wskazuje niezwykły u nas fakt, że premjer piastuje równocześnie tekę oświaty. Dobrze, ta sprawa może trwać najwyżej do początku jesieni, do wcześniej teraz rozpoczynającego się roku akademickiego. Ten termin zbiega się mniej więcej z sakramentalnym „od 31 października“, t. j. datą zebrania się Sejmu — czy to ma też być termin, w którym skończy się zastępstwo i znowu — po „powrocie do zdrowia“ — pojawi się na widowni p. Prystor?

Powie ktoś: w naszych stosunkach nie odgrywa żadnej roli, kto nominalnie stoi na czele rządu, gdyż wiadomo, jak rzeczy w rzeczywistości się mają. Tak, ale dla każdorazowego premjera nie jest to rzeczą obojętną, czy ma się urządzić jako gospodarz, czy jako — chwilowo pilnujący mieszkania. Ten właśnie wzgląd każe sferom politycznym interesować się pytaniem, którem zaopatrzyłem niniejszą korespondencję.

Ostrożność i oszczędność

Komentując debiut nowego premjera: przemówienie jego w klubie BB, które było w znacznej części apelem do oszczędności, wyraziliśmy nadzieję, że może p. Jędrzejewicz, jako premjer oszczędnościowy, odłoży na lepsze czasy — projekt kosztownego umundurowania młodzieży szkolnej, które w swojem masowem ujęciu stworzy poważną rubrykę wydatków i wielkim ciężarem się stanie dla niezamożnych rodziców.

Jak pisaliśmy, nowy projekt umundurowania zmierza i do usunięcia wrosłej w szkolnictwo rogatywki na rzecz czapki innego typu. Zapewne byłaby to nie najkosztowniejsza, ale jak wskazywaliśmy może najmniej zrozumiała dla ogółu część tej reformy.

Owszem nieraz, jak zobaczymy, przypisuje się czapkom jakieś, że się tak wyrazimy, mistyczne znaczenie, które w danym wypadku jednak nie znajduje analogji.

Rząd austrjacki np. wprowadza w swojem wojsku czapki galowe kopjujące dawne czaka c. i k. armji. Umotywowanie ma jakoby opiewać, że te czapki podsycać będą tradycje odrębności Austrji od Niemiec — będą miały znaczenie przeciwanschlussowe. Otóż źle by było z niezależnością Austrji, jeżeliby tylko w kroju czapek znajdowała swoją ostoję i swój demonstracyjny wyraz. A wydatek spory.

A oto np. kilkadziesiąt lat z dziejów czapki wojskowej w carskiej Rosji. W dobie Napoleona III kokieteryjne „kepi“ ówczesne widniało na głowach sołdatów carskich. Można sobie wyobrazić, jak ta czapeczka francuska pasowała zwłaszcza do szerokich i płaskich oblicz kałmuckich.

Ale gwiazda Napoleona zgasła. Nie z winy czapek coprawda. Jednakże po dłuższem i głębszem zastanowieniu żołnierz rosyjski dostał czapkę, wzorowaną na typie pruskim, na czapce zwycięzcy.

Aż wreszcie, gdy Rosja od Niemiec się oddaliła politycznie i gdy prądy nacjonalistyczne zaczęły się w niej szerzyć — szukano wyrazu dla nowego kursu — „ubaraniając“ galowe czapki w wojsku (baranie czapki z denkiem sukiennem). Oczywiście nic podobnego nie dzieje się u nas z czapkami szkolnemi. Jeden wzór polski zastępuje się innym.

Być może, że w planie zastąpienia rogatywek maciejówkami miał projektodawca na myśli zbliżenie szkolnictwa średniego do Strzelca, ale jak zaznaczyliśmy dążenie do powierzchownych podobieństw nie powinnoby w dobie proklamowania oszczędności być traktowane nagląco. Zarzucenie zmiany czapek mogłoby być wstępem do odłożenia na później i kwestji całego umundurowania.

* * *

Lewjatański, a więc sanacyjny „Kurjer Polski“ notuje wieść o tem, że

„rząd, oceniając doniosłą rolę wychowawczą teatru opracowuje szeroko zakrojony plan reorganizacji teatrów na terenie całej Rzeczypospolitej. W planach tych leży podobno upaństwowienie teatrów w całej Polsce, co chwilowo jest trudne do zrealizowania ze względów budżetowych (potrzeba na to 30 miljonów zł. rocznie). Program ten jednak realizowany będzie stopniowo i już z początkiem przyszłego sezonu jeden z teatrów stołecznych ma być upaństwowiony.“

Oczywiście nie wiemy, czy ta pogłoska spoczywa na prawdzie. Ale dziś, gdy wielkie sceny walczą z deficytami, gdy kryzys obniża frekwencję teatralną, gdy teatr cierpi i od konkurencji kina, a w pewnej mierze i scenek rewjowych, byłoby to przeciwieństwem ostrożności i oszczędności, zalecanej przez p. premjera. — Dlatego trudno nam uwierzyć, iżby takie zamysły, jeżeli powstały miały być zrealizowane. Raczej wydaje się nam, iż „Kurjer Polski“ reprodukuje jakąś wersję, która zrodziła się na tle usiłowań berlińskich zmonopolizowania widowisk publicznych. Ale tam jest to jeden z epizodów walki rasowej.

W innych dziennikach sanacyjnych z tą wersją nie spotkaliśmy się...

Bezrobotny świat

Dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy p. Butler przedłożył rozpoczynającej się 8 b .m. międzynarodowej konferencji pracy sprawozdanie, w którem m. in. omawia społeczne oddziaływania kryzysu gospodarczego. Pisze on: Wedle statystyki na I kwartał b. r. bezrobocie wykazuje **tendencję w kierunku zwiększenia się.** We wszystkich prawie państwach świata społeczeństwa widzą się zmuszone wydawać znaczne środki na pomoc dla bezrobotnych. To spowodowało zmniejszenie przesilenia, ponieważ dało się utrzymać możność konsumcyjną bezrobotnych na pewnej wysokości, co odbiło się z korzyścią na ruchu gospodarczym.

Rozmiary bezrobocia nie są jedynie i wyłącznie wynikiem przesilenia gospodarczego. W r. 1928, w czasie najwyższej pomyślności po wojnie, było już 10 miljonów bezrobotnych. **Z ustaniem kryzysu zagadnienie bezrobocia nie zostanie całkowicie rozwiązane, przeciwnie należy liczyć się z tem, że także po rozwiązaniu przesilenia pozostanie pewna ilość ludzi bez pracy.** Bezrobocie związane jest ze strukturą przemysłową. Główną rolę odgrywają tu **postępy techniki, które powodują, że** wskutek nowych metod produkcyjnych **przemysł dziś jest w stanie produkować znacznie więcej przy pomocy mniejszej ilości robotników.**

Nie można wprawdzie dziś jeszcze ustalić rozmiarów „technologicznego bezrobocia“, ale pewnem jest, że racjonalizacja spotęgowała kryzys, doprowadzając do zmniejszenia kosztów produkcji.

Sprawozdanie kończy się stwierdzeniem, że głównem zadaniem czekającem rozwiązania jest **przywrócenie równowagi między produkcją a zbytem.** W tem leży jedyny radykalny środek przeciw bezrobociu.

Bez tytułu

Zgodnie ze wskazówką p. red. Stpiczyńskiego, że nie należy o pewnych rzeczach pisać odrazu, „na gorąco", lepiej natomiast poczekać kilka dni, aż się wszystko ułoży,— powracamy dopiero dzisiaj do sprawy inż. RUSZCZEWSKIEGO.

Co jest swoistego, odrębnego w tej sprawie? Czy to, że p. Ruszczewski popełnił pewną sumę przestępstw, kosztujących wcale drogo Skarb Państwa? Chyba nie! Koniec końców „Ruszczewscy" mogą się zdarzać w KAŻDEJ SYTUACJI, przy KAŻDYM Rządzie, w KAŻDYM środowisku. Charakter osobliwy nadaje sprawie Ruszczewskiego jego OSOBLIWA ROLA w aparacie biurokratycznym Ministerjum Poczt i Telegrafów. Była to rola jakiejś „szarej eminencji". P. prokurator Grabowski potraktował bardzo surowo wice - ministra i dyrektora departamentu — hjerarchicznych zwierzchników skazanego rycerza przemysłu. Czy nie potraktował ich zbyt surowo? „Szare eminencje" nie mieszczą się zazwyczaj w ramach... normalnej hjerarchji biurokratycznej. — Wszak — według danych przewodu sądowego — SZOFER komunikował dopiero wiceministrowi, że p. Ruszczewski w chwilach, wolnych od innych zajęć, kupił auto dla Ministerjum z funduszów... Ministerjum...

P. prokurator Grabowski rozwinął ponadto w sprostowaniu, rozesłanym do prasy, nową teorję prawno-konstytucyjną, że minister „par excellence polityczny" winien być zwolniony w znacznej mierze z odpowiedzialności za PRAKTYKĘ własnego resortu... Odpowiadają fachowcy... Teorja jest istotnie NOWA. Nie podzielali jej dotąd ani teoretycy demokracji parlamentarnej, ani teoretycy monarchji konstytucyjnej, ani teoretycy ustroju sowieckiego, ani nawet teoretycy absolutyzmu (naprzykład, Pobiedonoscew w kwestji pewnych przekroczeń z dziedziny prawa cywilnego, dokonanych przez ministra sprawiedliwości Rosji w roku 1894).

Bo, jak się zdaje, rzecz główna — to właśnie ROLA „SZAREJ EMINENCJI", ujawniona dla Ruszczewskiego w toku przewodu sądowego. „Szare eminencje" są w pewnych systemach rządzenia zjawiskiem nagminnem (t. zw. powszechnie: „tajemniczy major"); minister „par excellence polityczny" bywa zawsze i wszędzie twórcą „szarych eminencyj".

Czy podobna zrzucać winę na biednych „fachowych" dyrektorów departamentu?

S. K.

„Święto morza" a ludzie morza

Dnia 29 czerwca 1933 r. Liga Morska urządza obchód „**ŚWIĘTA MORZA**".

I słusznie podnosi Komitet w swej odezwie, że w obecnej sytuacji międzynarodowej obchód ten powinien stać się zgodną manifestacją **całego narodu**, gdyż całe polskie społeczeństwo ma jednakowy obowiązek dokumentowania w tej chwili swej woli utrzymania Pomorza i morza. **Całe społeczeństwo**! A więc **panowie armatorzy** również! Oni również mają obowiązek manifestowania konieczności utrzymania morza i przygotowania powszechności tej wielkiej narodowej manifestacji.

A jakże wygląda to „przygotowanie" w rzeczywistości? Może nigdy nie nagromadziło się tyle niezadowolenia i tyle żalu w kołach marynarzy i oficerów polskiej marynarki handlowej, co dziś, właśnie bezpośrednio przed tym reklamowanym obchodem „**Święta Morza**". Wśród **marynarzy** panuje powszechne niezadowolenie i rozgoryczenie; gdyż armatorzy co dnia niemal łamią postanowienia umowy, wprowadzonej dla uregulowania warunków pracy przez wspólną Komisję Rozjemczą. A o nastrojach wśród oficerów świadczy chyba najlepiej wydana dopiero co odezwa, w której wskazują oni na powolne zamieranie ruchu, wiązanie okrętów i podeptanie interesów zawodowych.

Oficerowie polskiej marynarki handlowej, jakkolwiek **bezprzecznie są pracownikami umysłowymi**, o czem świadczy najlepiej dekret Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, pozbawieni są wszystkich tych korzyści, z których pod względem urlopów, okresów wypowiedzenia i t. p. — korzystają ich koledzy na lądzie. Umowa zbiorowa, która dotąd regulowała ich pobory i warunki — została przez armatorów rzucona do kosza, a miejsce jej zastąpiło „**obwieszczenie**", wydane przez Rząd w dniu 28 kwietnia 1933 r. „Obwieszczenie" to ma zapewniać **ochronę** pracy oficerów i ich uprawnień — i oparte jest na przepisie (§ 2 pkt. 22 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 1 grudnia 1921), który Panu Ministrowi Przemysłu i Handlu daje prawo wydawania zarządzeń jedynie odnośnie do „o**chrony pracy żeglarskiej i nadzoru nad stosunkami służbowemi**".

W pojęciu „**ochrony pracy**" leży **ochrona przed możliwością gorszych warunków pracy**, — leży postawienie **granicy**, poza którą warunki pracy nie mogą być pogorszone. To też każda ustawa ochronna stabilizuje jedynie **najniższą** granicę urlopów, **najniższą** granicę płacy, **najwyższą** granicę czasu pracy itd. Tym warunkom „obwieszczenie" Pana Ministra **zupełnie nie** odpowiada, a zatem **nie** ma w sobie tych cech, które wymagane są od pojęcia „ochrony pracy", a tylko do takich rozporządzeń Pan Minister został upoważniony.

Przeciwnie — „obwieszczenie" **stabilizuje** warunki pracy tak wyraźnie, że wedle jego brzmienia nawet umowy najmu pracy „**nie mogą im uchybiać**" i postanawiać warunków dogodniejszych. W kategoryczny sposób postanawia ono np., że wynagrodzenie oficera **płatne jest miesięcznie z dołu**, a zatem żadna umowa nie może postanowić inaczej, choćby to było korzystniej i armatorowi nie wolno wypłacać wynagrodzenia zgóry; np. czas wypowiedzenia ustala ono na **48 godzin** i znowu żadna umowa nie może temu postanowieniu uchybić i ustalić korzystniejszego dla oficera dłuższego okresu wypowiedzenia; zupełnie podobnie ma się rzecz z urlopami. To też „obwieszczenie" to, które **nie może być uważane za ochronę pracy** — zaskarżone zostało do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który będzie musiał orzec o jego prawności.

Dziś jednak ono obowiązuje i dodane do prowokacyjnego postępowania armatorów stwarza wśród marynarzy polskich nastroje, które niestety tak bardzo odbijają od tego stanu, jaki chciałaby w **całem** polskiem społeczeństwie wywołać Liga Morska w czasie „**Święta Morza**".

Uważam za obowiązek armatorów w pierwszym rzędzie, a następnie za obowiązek władz polskich, by w przygotowaniu „**Święta Morza**" usunęły przedewszystkiem te wszystkie konflikty, które nurtują wśród „**ludzi morza**". Nie straszenie ich represjami, nie groźby — **ale lojalne i rozumne wykonanie ich słusznych żądań**—powinno w tej chwili stać się odpowiedzią na odezwę, z jaką Liga Morska zwróciła się do całego społeczeństwa.

Zygmunt Żuławski.

P. starosta z Łomży

Zamyka lokale robotnicze

(Kor. własna).

W ślad za opieczętowaniem przez Starostę łomżyńskiego Syskę, dn. 13 ub. m. lokalu Domu Ludowego w Łomży, w którym mieściły się: ZWIĄZKI ZAWODOWE M. ŁOMŻY, P. P. S., BIBLJOTEKA IM. STEFANA OKRZEI I T-WO DOMU LUDOWEGO, — na skutek zarządzenia władz administracyjnych komisja sanitarno - techniczna zwiedziła lokal ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW ROLNYCH, ZWIĄZKU ZAWODOWEGO MAŁOROLNYCH i TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO.

Lokal tych organizacji został w październiku 1932 r. gruntownie odremontowany, członkowie komisji na miejscu oświadczyli, że LOKAL JEST W DOBRYM STANIE i nic mu nie grozi, POMIMO TO W DNIU 30 MAJA POWYŻSZE ORGANIZACJE OTRZYMAŁY NAKAZ, OPARTY NA DECYZJI STAROSTWA Z DN. 15.5 b. r., BY W TERMINIE DO 1.8 br. OPRÓŻNIŁY LOKAL(!!). Decyzja Starostwa powołuje się na OPINJĘ KOMISJI SANITARNO - TECHNICZNEJ (!!).

P. Starosta SUSKI jest, jak widzimy, bardzo „konsekwentny"!!

KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

Dzisiejszy Lublin literacki

JÓZEF ŁOBODOWSKI, znany z głośnego procesu literackiego o „bluźnierstwo" i skazany na dwa lata więzienia za tom wierszy „O czerwonej krwi", redaktor konfiskowanych „Barykad" i autor ostatnio wydanego w liczbie stu tylko egzemplarzy dla przyjaciół i znajomych zbiorku „W przeddzień", — to fermentujący jeszcze, ulegający wpływom (zwłaszcza Tuwima, Jesienina i Majakowskiego) — ale duży talent poetycki. Natura nawskroś buntownicza o nastawieniu wybitnie społecznem, taranem ciężkich, lapidarnych słów grzmiąca w bastylję plutokracji, mieszczaństwa, dewocji i kołtunerji. „Okrutny jestem i pyszny, dyszący krwią barbarzyńca. Wolę moczary zarosłe od ubitego gościńca. W trudzie i krzywdach wyrosłem, poganin zły i mściwy. Niczego bardziej nie wielbię od noża i cięciwy" — powiada Łobodowski w swej poetyckiej spowiedzi p. t. „Szczerze". Cechuje go niejednokrotnie w wierszach podkreślana tęsknota do barbarzyństwa, spowodowana głęboką pogardą dla niosącej ucisk i wojnę współczesnej cywilizacji kapitalistycznej. Stąd walka ze starym światem. Lecz przychodzą chwile zwątpienia, gdy ręce opadają w niemocy. Wtedy się pisze „Rozmowę z szatanem" (na modłę Masynissy Krasińskiego stylizowanym), do którego się poeta ucieka z prośbą o pomoc (motyw kasprowiczowski z hymnu „Święty Boże"), lub układa się „Pieśń o morzu", gdzie poeta błaga je o kataklizm, który przyniósłby zagładę cywilizacji. Dużo jest jeszcze w **Łobodowskim** dwudziestoletniego junactwa, pozy i na efekt obliczonego zuchwalstwa. Ale spotykają się utwory skończenie piękne, jak ten wiersz „**O rękach**" („...Ręce, na które cisza się kładzie. Ręce, co biją, ręce, co proszą, O ręce, które na barykadach Czerwony Sztandar podnoszą...". Ręce, na których krew się szkarłaci, Ręce w pisaniu drżące poecie, O kiedyż ręce w uścisku bratnim — Ogromny glob opaszecie"!), czy „**Mickiewicz**" (z takiem zakończeniem: „Więc tulimy gorące skronie w fałdy swej togi wędrownej, Zbuntowany człowieku, człowieku — I czekamy, aż płomieniem buchną głownie pod paliwem nadchodzących wieków") lub znamienny, „w przeddzień polskiej rewolucji" pisany „**Piłsudski**", bolesny persyflaż, w którym znajdujemy taki ustęp: „Oto są ręce młoty w zecerni, jak w kuźni, Krew się lepi nie farba na czarnych literach, Towarzyszu Piłsudski, w trzydzieści lat później Juljan Blachowski zabije Gustawa Koehlera" i ciekawe spostrzeżenie: „Trzydzieści lat temu, jak teraz groził artykuł 105". Wzruszający jest wiersz „Do ojca" z takim przejmującym w swej prostocie wstępem: „Siądź, ojcze, i pomilczymy obaj Milczeniem chwili najłaskawszej, Niech nam otworzą się serca, jak trumny w grobach, Ojcze, który nie żyjesz, któregom stracił na zawsze", albo rozpaczliwe „Ostateczne". Łobodowski jest najwięcej sobą i poetą nie w swych światoburczych, ale mało samodzielnych, Majakowskim, Tuwimem czy Whitman'em trącących wyzwaniach, ale w głębokich, szlachetnych liryzmem przesiąkniętych elegjach. Reasumując: przy większej dyscyplinie talent, rokujący jak najlepsze nadzieje.

ANTONI MADEJ ogłosił dotychczas zbiorki poetyckie „**Płonące lonty**" (1931), „**Pieśń o Bałtyku**" (1932) i „**Widnokrąg**" (1933). Refleksjonista to raczej, niż uczuciowiec; „z niebem o własną walczy myśl", „rzeźbi swą prawdę" w wierszach pełnych powagi i szlachetności w wyrazie. „Bo przecież nie jest ważnem, nie jest najważniejszem Wielka małość człowieka wśród świata ogromu, Ale jedno jest może najsłodsze, najcięższe: szukać prawdy i sobą przerastać znikomość". A prawdą tą — miłość, „strzelista wieża na wysokim wichrze", miłość do człowieka i ziemi. Bo „życie jest darem bożym, lecz nie w otchłani sromoty". Więc wielbi człowieka mocnego, świadomego swych obowiązków i zdolnego do poświęceń, stąd hołd dla Sokratesa, Conradowego Peyrol'a, czy Kadenowego sygnalisty Dusia. Więc głosi piękno natury, w której przegląda się, jak w „wieczności lustrach" i której pragnie „być najszczerszym głosem". A nadewszystko urodę polskiego morza, którego jest jednym z nielicznych w dzisiejszej naszej poezji piewcą. „Większe, niż ziemska ojczyzna, bezkresną dajesz ojczyznę, Morze, co lądy przybliżasz i kraje i ludy obce". W opanowanych, ściszony h strofach „Pieśni o Bałtyku" kreśli M...ej pastelowe obrazki wybrzeża, żywiołu morskiego i życia z nim związanego: mamy więc tu i „Śpiew bark rybackich", wyruszających na połów i „Żywych nieboszczyków", opalających się na plaży i „Widok z kępy Oksywia" na Gdynię, ten „hymn z betonu jasny" i historyczne wspominki o Janie z Kolna — wszystko owiane kontemplacyjną zadumą poety nad urokiem morza i pracą człowieka, stwarzającego na piaskach polską rzeczywistość.

(Dok. nast.)

Hitler i Hindenburg

Pisma, naturalnie nie z Rzeszy, podają następującą anegdotkę: Do gabinetu Hindenburga wchodzi kanclerz Hitler i z ukłonem podaje prezydentowi kilka rozporządzeń do podpisania. Hindenburg spogląda na swego zaufanego sekretarza stanu Meissnera, ten kiwa głową. Hindenburg podpisuje, Hitler zabiera papiery i wychodzi. Wtedy Hindenburg pyta Meissnera:

— Kto był ten pan?

— To był kanclerz Hitler, panie prezydencie.

— Przecież mieliśmy dopiero kanclerza w okularach (Brüninga)?

Meissner uśmiecha się i nie odpowiada.

Anegdotka ta wskazuje, że Hindenburg, mimo urzędowych zaprzeczeń, niebardzo się orjentuje w tem, co się koło niego dzieje i co pod jego firmą się wyrabia. Opierają się te przypuszczenia naturalnie nie na anegdotkach, ale na faktach. Oto wiadomo, że Hindenburg chciał, mianując Hitlera kanclerzem, zaasekurować się przeciw niemu, powierzając Reichswehrę swym zaufanym generałom. W ten sposób chciał mieć w rękach instrument przeciw bojówkom i policji Hitlera. Tymczasem dzieją się z tą Reichswehrą niesamowite rzeczy.

Przedewszystkiem sprawa generała Schleichera. Na doniesienia o jego aresztowaniu pojawiło się urzędowe zaprzeczenie. Okazuje się jednak, że w tem doniesieniu było nieco prawdy: Schlheicher nie jest wprawdzie formalnie aresztowany, ale jest internowany w swem mieszkaniu w Potsdamie, jest pod strażą oficera, który kontroluje jego korespondencję, rozmowy telefoniczne, pozatem musiał dać słowo honoru, że bez pozwolenia nie opuści mieszkania. Hitler poszedł jeszcze dalej: jego premjer pruski Goering kazał zrobić rewizję w biurze i w mieszkaniu najwyższego dowódcy Reichswehry generała Hammersteina i u kilku innych wyższych oficerów — najlepszy dowód, że się nie boi Hindenburga.

A ten co na to? Poprosił — wyraźnie: poprosił — Hitlera o wyjaśnienia i nie czekając na odpowiedź wyjechał do swej posiadłości Neudeck w Prusiech wschodnich, pozostawiając protestującego ministra Reichswehry generała Blomberga bez instrukcji i bez pomocy. Okazuje się zatem, że Hindenburgowi wymknął się z ręki ostatni jego atut: wojsko, tak, że jest wobec Hitlera bezsilny.

I jeszcze jedno zdarzenie na dowód, że Hindenburg zupełnie poszedł w kąt: Gdy na otwarcie Reichstagu zjawił się Hindenburg, sala t. j. posłowie i galerje przyjęły go w milczeniu. Gdy natomiast Hitler dnia 17 maja wygłosił w Reichstagu swą „pokojową" mowę, gdy zjawił się na trybunie, cała sala i nabite galerje wstały z miejsc i stały aż wódz rozwinął rękopis i zaczął czytać: Zwrócono uwagę, że także siedzący w loży dyplomatycznej ex-kronprinz wstał i w pozycji wojskowej czekał aż Hitler zaczął czytać.

Te zewnętrzne oznaki wskazują, że role się zmieniły. Już nie Hindenburg jest najwyższy w państwie figurą, ale Hitler — ten, jak piszą zagraniczne pisma, były kapral, na którego feldmarszałek nie byłby nawet spojrzał, gdyby go był podczas wojny spotkał.

—ooo—

Z wielkiej chmury

Ile to hałasu było po absencji opozycji przy wyborze prezydenta Rzeczypospolitej! Prasa sanacyjna nietylko rozpisywała się na temat „sabotowania państwa" itd., ale nawet nadgorliwy jak zwykle p. Mackiewicz pisał — o targowicy. A tymczasem sprawa skończyła się na grzywnie: kancelarja sejmowa przy wypłacaniu diet na 1 czerwca potrąciła nieobecnym przy wyborze posłom po niecałych 50 złotych. Z tego wynika, że władza sejmowa uznała tę absencję za zwykłe wykroczenie regulaminowe, za które odpowiada się — kieszenią.

Mimo to można wątpić, czy prasa sanacyjna zadowoli się tym niewesołym dla niej epilogiem. — Można przeciwnie być pewnym, że przy każdej stosownej i niestosownej okazji będzie wywlekać absencję na jaw jako „zbrodnię" opozycji, za którą powinna ją spotkać dotkliwsza niż kilkunastozłotowa kara. Wprawdzie w dzisiejszych czasach uderzenie po kieszeni jest dotkliwą karą, ale co to znaczy wobec tego, że klub BB musiał zadowolić się towarzystwem Kulisiewicza oraz kilku żydów i Niemców tak, że — jak swego czasu doniesiono — panowie z BB musieli dla zapełnienia pustki obsadzić ławki opozycji? Za takie choćby chwilowe udawanie opozycji kara pieniężna nie jest wystarczającem zadośćuczynieniem — można liczyć, że się będzie jeszcze szukało innych sposobów ukarania.

Tajemnicza planetoida

I JEJ OBSERWACJA W KRAKOWIE

W kwietniu b. r. w Johannesburgu odkryto na drodze fotograficznej przypadkiem nową planetkę, którą oznaczono prowizorycznie 1933 HH. Planetka była niezwykle jasna, mimo że świeciła poza Słońcem, a więc daleko od Ziemi, poruszała się zaś nader szybko. Z obliczeń orbity, dokonanych w Berlinie, wynika, że nowa planetka obiega Słońce mniejwięcej w odległości Marsa, i że jest jedną z najpierwszych co do jasności wśród tysiąca paruset swych znanych towarzyszek. W tej okoliczności tkwi jednak niewyjaśniona dotychczas zagadka nowoodkrytego ciała niebieskiego, trudno bowiem zrozumieć, w jaki sposób mogła ona ujść dotychczas uwagi astronomów, tem bardziej, że porusza się w śledzonym przez astronomów ze szczególną bacznością ekliptykalnym pasie nieba.

Dotychczas brakło niezależnego potwierdzenia tego niedawno zgłoszonego odkrycia, gdyż obecne położenie planetki na niebie, w pobliżu i na południe od Słońca, prawie uniemożliwia jej spostrzeżenia na północnej półkuli, W dniu 3 b. m. planetka została jednak odnaleziona w Obserwatorjum Krakowskiem. Po wzejściu ukazała się ona na niebie o godz. 2, jako gwiazdka 9-tej wielkości, poczem już po pięciu minutach znikła z powodu jaśniejącego o świcie tła nieba. Planetka miała wygląd gwiaździsty, a więc nie jest to kometa, jakby można przypuścić dla wyjaśnienia sobie jej wystąpienia. Zaobserwowana pozycja różniła się dosyć od przewidzianej, tak że wnioskować należy, iż orbita nowego ciała niebieskiego jest znana z małą jeszcze dokładnością.

Obserwacyj krakowskich dokonano zapomocą 8-calowego refraktora Polskiej Akademji Umiejętności.

Trup kobiecy w lesie a plotkarz w „Pałacu prasy"

Notowaliśmy w kronice fakt znalezienia w lesie ponarskim na Wileńszczyźnie zweglonego trupa kobiety, obok którego leżały części niespalonej garderoby damskiej, które mogły nie należeć do tajemniczo zgładzonej kobiety, a podrzucone zostały dla zmylenia tropu. Ale i w tym wypadku mogły te rzeczy pochodzić z jakiejś kradzieży i ułatwić odszukanie sprawców zbrodni. Uwagę organów śledczych zwróciły na siebie, zwłaszcza pantofle fabryczne, które zidentyfikowano, jako nabyte w sklepie Bat'a w Wilnie. Obuwie to zapewne nie było własnością denatki, gdyż jest ono duże, nosi numer 40, co stoi w sprzeczności z jej małą dłonią. Można to stwierdzić tylko porównawczo, gdyż jak wiadomo, znalezione w lesie szczątki są pozbawione nóg.

Równocześnie zaczęły się poszukiwania w kierunku zaginionych kobiet, ażeby ustalić osobistość denatki. Dla „Kurjerka", oczywiście, zarysowała się sensacja... Z Gorgonowej zrodziło się „Tempo dnia". Ale cóż: proces przeminął. Musiało się to odbić na pokupności...

„Sine Rita non est vita" (bez Ryty niema życia). Może las ponarski i jego tajemnica da się spożytkować? Trzeba tylko nasłuchiwać. A nasłuchać się można było różnych plotek, domysłów, kombinacyj. Jedna jakaś plotka przypadła ICK do gustu, i, nie licząc się z żadnemi względami, opublikował nazwisko domniemanej ofiary, podając równocześnie, że chodziłoby tu o krewną p. Kazimierza Leczyckiego autora „Sztuby" (przy okazji IKC przekręcił nazwę tej sztuki teatralnej i nazwał ją „Szkołą").

P. Leczycki, zaniepokojony tą kurjerkową wiadomością, która doń dotarła, telefonował do redakcyj dzienników wileńskich (wspomina o tem „Słowo"), ażeby się dowiedzieć, czy istotnie kuzynka jego padła ofiarą mordu?

Otóż domniemana ofiara wprawdzie kupowała obuwie w firmie Bat'a, ale wyjechała z Wilna na wieś pod Niemenczyn, gdzie przebywa w zdrowiu i spokoju.

Powtarzamy nawet w pogoni za sensacją — jest rzeczą bezwarunkowo brutalną wymieniać z nazwiska przypuszczalną ofiarę jakiegoś bestjalskiego mordu. Wszakże wieść taka mogłaby dotrzeć do najbliższej rodziny w innej okolicy zamieszkałej — do osób wiekowych lub chorych i pociągnąć za sobą poważne następstwa.

Kaczki dziennikarskie można łowić, doprawdy, w innych warunkach.

—ooo—

Straszliwe obniżenie poziomu

OD STANISŁAWA TARNOWSKIEGO DO KOSTKA GRZYBOWSKIEGO

Zawsze w szkołach — odkąd szkoły istnieją! — był pewien odsetek uczniów, którym nie chciało się uczyć. Na ten odsetek składają się typy jużto hebesów, jużto leniów. Że w dzisiejszych czasach, w erze „karjery Nikodema Dyzmy", odsetek ten jest większy, niż dawniej, to rzecz zrozumiała. Że jednak ten właśnie odłam młodzieży, nie chcącej się uczyć, lecz pragnącej dojść do posad bez wytężania głowy, znajduje poparcie dziennika, dawniej poważnego, a dziś nie cofającego się przed najordynarniejszą demagogją w stylu hitlerowskim, — to jest fakt dający do myślenia.

Mówimy tu o „Czasie", który niegdyś był faktycznym organem profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie poszedł bez zarumienienia się w kierunku tej pajdokratycznej tendencji. W świątecznym numerze zamieścił „Czas" dwa artykuły studentów-polonistów, narzekających na konieczność uczenia się „trudnej" gramatyki historycznej. A któż ma się gruntownie nauczyć gramatyki polskiej, jak nie właśnie polonista, przyszły nauczyciel języka polskiego w szkole średniej? Oczywiście nie fizyk, nie medyk nie prawnik, lecz polonista! Taksamo, jak do fachu matematyka czy fizyka należą trudne i żmudne rachunki, jak do fachu kowala należy uciążliwe kucie młotem, tak do fachu polonisty należy gruntowna znajomość gramatyki polskiej.

Ale ci „obiecujący" młodzieńcy woleliby nie „męczyć się" gramatyką, lecz łatwą drogą dojść do upragnionych posad. Jakie to elementy bez kultury i bez poczucia przyzwoitości, to zdradzają bezwiednie w tem, co piszą. Jeden z nich nie waha się denuncjować asystenta, że na seminarjum dyskutuje z nimi uprzejmie i wyrozumiale. I młodzieniec ów zgoła nie zdaje sobie sprawy z chamstwa tego postępku wobec asystenta. Znamienna przytem rzecz, że ów student zżyma się na to, że nie dają mu na uniwersytecie gotowych formuł do „wykucia" lecz zaznajamiają go z różnemi hipotezami i każą mu sobie nad niemi łamać głowę. To już dostatecznie świadczy o poziomie umysłowym tego wroga gramatyki!

Drugi zaś z tych młodzieńców, jakiś Szyszka, nie wstydzi się narzekać, ile grubych książek każą mu przerobić, przyczem wylicza, ile każda z nich ma stron druku... On nie chce się tyle uczyć, onby poprostu spalił te książki, jak Hitler, a z kwestjami naukowemi uporałby się w uproszczony sposób. Oto np. istnieje pytanie, skąd w gwarze mazowieckiej wzięło się wymawianie: rękamy, nogamy. Na pytanie to starają się odpowiedzieć cztery hipotezy, czy jeszcze więcej, w poszukiwaniu prawdy naukowej. Do bani z hipotezami! — woła „obiecujący" młodzieniec:

„Dla mnie ta kwestja nie ulega wątpliwości. Przecież to najwyraźniejszy wpływ... żydowski!

Wiadomo, na Mazowszu, gdzie kamieniem rzucisz, tam karczma żydowska.

Że też to u nas niema jakiegoś Hitlera! Zarazbym postawił wniosek: „Zakazuje się na całem terytorjum Mazowsza z przyległościami używać rękamy, nogamy, ze względu na to, że kończyny te są skażone **trucizną żydowską**".

Ot i ubyłaby niejasna kwestja gramatyce!"

I niedość, że taki głupek chce zostać profesorem gimnazjalnym, to jeszcze „Czas" użycza mu swych szpalt do bezwstydnej napaści na profesorów uniwersytetu...

Stanisław Tarnowski w grobie się przewrócił...

Lekarze czy... rakarze?

Ruch Zawodowy Pracowników Umysłowych

Fakt, że w kształtowaniu się współczesnej rzeczywistości politycznej we Włoszech, Niemczech i u nas, bodaj decydującą rolę odegrały i wciąż jeszcze odgrywają **„klasy pośrednie"**, fakt, na który słusznie zwrócił uwagę opinji publicznej poseł **Niedziałkowski** w swoich artykułach, jest istotnie dostatecznie ważki, ażeby podjąć wysiłek wyświetlenia go przy pomocy dyskusji. Nie mam jednak wrażenia, żeby sposób podejścia do tego zagadnienia R. **Jaworskiego** w artykule **„Socjalizacja rozbitków i nieużytków"** był trafny i celowy.

Przedewszystkiem nie wydaje mi się słuszne przy omawianiu zagadnienia, związanego z **walką klasową**, schodzenie z gruntu życia gospodarczego, nie wydaje mi się słuszne wyróżnienie tej czy innej grupy, nie na podstawie jej interesów ekonomicznych, ale **kwalifikacyj intelektualnych**. Intelektualiści nie stanowią żadnej grupy społecznej, są natomiast w każdej grupie, i dlatego niepodobna mówić o przymierzu intelektualistów, jako grupy, z klasą robotniczą.

Nie wydaje mi się również, już nietylko słuszne, ale nawet dla socjalisty możliwe, zlekceważenie licznej i określonej pod względem społecznym grupy pracowników umysłowych, czyli t. zw. **inteligencji zawodowej**, stanowiącej u nas dużą część tych „klas pośrednich". W istocie bowiem rzeczy rzesze pracowników umysłowych stanowią część obozu pracy i warunki bytu tej grupy są nierozerwalnie związane z warunkami bytu klasy robotniczej.

Fakt, że inteligencja zawodowa stanowi poważną część tych „klas pośrednich", na które spada odpowiedzialność za cofnięcie życia naszego o parę dziesiątków lat wstecz, fakt, że rzesze pracowników umysłowych, zorganizowane w związki i towarzystwa, stały się oparciem dla polityki, godzącej w interesy świata pracy, polityki, zmierzającej do podtrzymania na drodze gwałtu przeżytych form życia społecznego,—na socjalistów, należących do tego odłamu świata pracy, nakłada obowiązek krytycznej oceny podstaw **dotychczasowej organizacji pracowników umysłowych**, wykrycia błędów, umożliwiających wygrywanie inteligenckich związków zawodowych przeciw interesom zrzeszonych w tych związkach pracowników.

Ta krytyka zasad dotychczasowych organizacyj zawodowych pracowników umysłowych może i powinna stać się punktem wyjścia do podjęcia wysiłku **organizowania pracowników umysłowych na nowych, właściwych podstawach**. Podjęcie tego wysiłku wydaje się tem celowsze, że lata ostatnie przygotowały bodaj już grunt — w szerokich rzeszach pracowników umysłowych budzi się coraz jaśniejsza świadomość istotnego stanu rzeczy. Przeciętny pracownik umysłowy zdaje sobie sprawę dziś, **że został oszukany przez spryciarzy i że dając się użyć za narzędzie polityki gwałtu, podcinał gałęź, na której sam siedział.**

Budzeniu tej świadomości dopomaga coraz bardziej rzucająca się w oczy **paradoksalność** sytuacji, w której znaleźli się pracownicy umysłowi. Każdy prawie zawód inteligencki posiada swoją organizację zawodową. Istnieje pozatem szereg central „radykalnych" organizacyj zawodowych inteligenckich, istnieje liczna prasa „bardzo radykalna", reprezentująca rzekomo interesy pracowników umysłowych i — zdawałoby się — powołana do obrony ich interesów. A tymczasem cios za ciosem spada na barki pracownika umysłowego, przeróżne ustawy i rozporządzenia zamieniają go w parjasa i niewolnika, a pracownik umysłowy jest wobec tych ciosów najzupełniej bezbronny i bezradny.

Mimo istnienia tylu organizacyj zawodowych, tylu „central" nikt go nie broni, **nikt nawet nie podejmuje w tym kierunku żadnych wysiłków.** Paradoksalność sytuacji podkreśla fakt, że ustawy i rozporządzenia, godzące w interesy pracowników umysłowych, **przechodzą głosami „leaderów", członków Zarządów inteligenckich organizacyj zawodowych.**

Przeżuwając obecną gorzką swoją dolę, pracownik umysłowy zdaje sobie sprawę coraz jaśniej, że „reformowanie" przed kilku laty organizacyj zawodowych pracowników umysłowych **pod hasłem apolityczności**, było, trzeba to przyznać, **zręcznym chwytem polityków „sanacyjnych"**, zmierzających do **rozbrojenia** zorganizowanych rzesz pracowników umysłowych; coraz bardziej skłonny jest widzieć w „sanacyjnych" działaczach na terenie związków nie tyle lekarzy, ile **rakarzy** ruchu zawodowego.

Trzeba jednak powiedzieć sobie otwarcie — chwyt „sanacyjnych" działaczy **na terenie inteligenckich związków zawodowych dał** takie świetne wyniki dlatego, że znalazł **punkt oparcia w zasadach**, na których organizowali się pracownicy umysłowi. Niewspółmiernie mniejszy efekt tego chwytu **możemy** obserwować naprz. na terenie zorganizowanego **na zdrowych zasadach** klasowego ruchu zawodowego pracowników fizycznych. Fikcji „apolityczności" ruchu zawodowego nadużywali dla celów demagogicznych działacze zawodowego ruchu inteligenckiego, powiedzmy to sobie szczerze, i przed rokiem 1926. Dla **ilości** zdobywanych członków lekkomyślnie poświęcano **jakość** reprezentowaną przez dany związek.

W tych warunkach treść ideologiczna organizacyj pracowników umysłowych stawała się coraz bardziej szara i bezbarwna. **Świadomie rezygnowano z pogłębiania świadomości klasowej zrzeszonych w organizacjach inteligenckich pracowników** i, uważając to za wyraz „zręczności politycznej" — byleby nikogo nie odstraszyć — **szło się na kompromisy**, wypaczające całkowicie **ideologję**, uniemożliwiając związkom spełnianie właściwych zadań. Aż przyszedł gracz sprytniejszy i bez skrupułów ze zdecydowaną wolą przetrącenia kręgosłupa zawodowemu ruchowi, wygrał atut „apolityczności" i, operując sprytnie **strzępami syndykalizmu**, położył zawodowy ruch **inteligencki na obie łopatki.**

W istocie „apolityczność" ruchu zawodowego **jest nonsensem**. Jest przecież rzeczą oczywistą, że **ruch zawodowy może się pomyślnie rozwijać tylko w określonych warunkach politycznych**, i aktem samobójczym ze strony związków zawodowych byłoby niebronienie tych umożliwiających jego własne istnienie warunków. Los ruchu zawodowego we Włoszech i w Niemczech unaocznił powyższą tezę aż nazbyt wyraźnie.

Wydaje się zatem, że jedynie konsekwentnym wnioskiem ze stwierdzenia faktu, **że pracownicy umysłowi, wbrew własnym najżywotniejszym interesom, znaleźli się wśród „klas pośrednich"**, które położyły się **kamieniem na drodze proletarjatu w jego walce o należne mu prawa i warunki bytu, jedynie** konsekwentnem wysnuciem wskazań dla socjalistów, należących do odłamu pracowników umysłowych — to jest teza: **należy budzić wśród współtowarzyszy pracy świadomość klasową i na tym gruncie odbudowywać ruch zawodowy pracowników umysłowych w ścisłej łączności z klasowym ruchem robotniczym.**

T. Święcki.

Przed „Tygodniem Kobiet"

Kiedy w sierpniu 1914 r. monarchowie w porozumieniu z kapitalistami przemysłu wojennego ogłosili mobilizacje — wierzono, że wojna skończy się za trzy miesiące i koło Bożego Narodzenia, „na gwiazdkę" armja wraca w domowe pielesze.

Dopiero późną jesienią 1918 przerwano krwawe zmagania. Pomylili się aranżerowie wojny w swoich zachodach, dokonały się bowiem głębokie przemiany w duszach narodów. Wczorajsi ślepi wykonawcy cudzych rozkazów poczuli swoją moc, zrozumieli, że wybiła godzina czynu.

Stolarze, piekarze, siodlarze, marynarze „ludzie różnego „niskiego" rzemiosła wyrośli na przywódców w przeciągu kilku godzin i miljony dały posłuch ich rozkazom.

W proch zapadły się trony, „pomazańcy" uciekali, zabierając wagony wyładowane sprzętem co kosztowniejszym. Przeklinali „wiernych poddanych", wymawiając im niewdzięczność za wieki trwającą „ojcowską opiekę".

Kilkadziesiąt miljonów mężczyzn oderwano w owym czasie od warunków pracy. Miejsca ich zajęły szybko *kobiety*. Życie przekreśliło wszystkie przestarzałe pojęcia i przesądy o słabości fizycznej i umysłowej kobiet. Dorosły przy huku armat i szrapneli do *wszystkich* zawodów, które jeszcze niedawno nie licowały rzekomo z „godnością", delikatnością, wrażliwościami płci żeńskiej.

Współpraca kobiet umożliwiła prowadzenie wojny przez cztery lata. Z każdego punktu widzenia ta współpraca była i jest *zaprzeczeniem* wszystkich pierwiastków uczuciowych, które szukamy w duszach kobiet.

W przemyśle wojennym dziesiątki tysięcy kobiet uczestniczyły w produkcji całego sprzętu wojennego.

Nie zdawały one sobie sprawy, nie rozumiały tej wielkiej i fałszywej gry, w której uczestniczyły, jako bierne **„objekty" w rękach graczy, —** graczy dla których śmierć i nieszczęście miljonów są zwykłą *kombinacją giełdową*.

Nowi ludzie stanęli wreszcie przy warsztatach wielkiej przebudowy powojennych stosunków.

Kobiet nie odprawiono z „kwitkiem" jak podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Otrzymały *prawa polityczne* i ich stanowisko w społeczeństwie *uległo zasadniczej zmianie.*

Poza Rosją w żadnym kraju, ani zwyciężonym ani zwycięskim klasa robotnicza nie mogła czy nie zdołała objąć całej władzy.

Współpraca „całego narodu" tak pięknie opiewana, zasadniczo przesądziła negatywnie możliwość przeprowadzenia wielkich zmian ustrojowych bez których nie może być mowy o dobrobycie szerokich warstw ludowych.

Klasy posiadające nie zadowolniły się faktem, że uratowały nie tylko swe życie ale nieraz i kasy pancerne. Kiedy strach przeminął i przekonano się, że „druga strona" nie jest tak bardzo krwiożercza : można z nią pertraktować, rozpoczęto mobilizację na całym froncie. Wprawdzie nie można było powrócić do *wszystkich* form gospodarki przedwojennej, bo kryzys ustrojowy rozwinął się, niemniej mając do dyspozycji armje, policję, aparat administracji państwowej i *fałszywe hasła*, mogły klasy „gasnącego świata" opanować umysłami wielkiej części społeczeństw, wytrąconych z równowagi psychicznej, długotrwałą klęską bezrobocia.

Widzimy zwycięski pochód dyktatorów w kilkunastu krajach Europy z towarzyszącemi temu aktami teroru i gwałtu. Więzienia zapełnione są w wielu krajach więźniami politycznymi, a w Niemczech, we Włoszech, w Rosji wolno myśleć tylko według woli dyktatorów, inaczej nie tylko wolnością ale życiem płaci się za tą „swawolę".

Kobiety mają w kilku krajach nawet faszystowskich *pełne prawa polityczne*. W *Niemczech* brały udział w tych wyborach, które dały zwycięstwo *Hitlerowi*, krwawemu prześladowcy.

A przecież faszyści *nie są apostołami praw politycznych dla kobiet.* Przeciwnie, chcieliby kobiety odprowadzić w „zacisze domowego ogniska", obiecując im mężów i żywicieli, żądając od nich w imię „patrjotyzmu" i „mocarstwowości" każdego państwa, żeby rodziły sześcioro dzieci (ideał *Mussolinięgo*) przyszłych „obrońców ojczyzny".

Faszyzm jest formą rządów gwałtu, przekreśla on swobody obywatelskie *wszystkich* mieszkańców danego kraju, *mężczyzn i kobiet*. Faszyzm w żadnym wypadku nie rozwiązuje zagadnień gospodarczych, *nie daje pracy bezrobotnym*, a więc z każdego punktu widzenia jest wrogiem interesów ludności, niszczy podstawowe komórki życia organizacyjnego, budzi najniższe instynkty, pałka gumowa i kula — to jego symbole.

Tak, jak podczas wojny, *kobiety* produkowały śmiercionośny sprzęt wojenny, nieświadome swojej rzeczywistej roli, tak w okresie faszyzmu *pomagają kuć łańcuchy niewoli*, bo nie pojmują istoty faszyzmu. Idą za „wodzami", porwane fałszywemi, oszukańczemi hasłami.

TYDZIEŃ KOBIET nie może mieć innego zadania, jak *mobilizowanie ludzi pracujących* do walki z tą straszną chorobą, która toczy organizm ludzkości. *Kobiety* w obozie faszystowskim to *zaprzeczenie wszystkich szlachetniejszych pierwiastków właściwych* zawsze duszy kobiecej, jako matki i wychowawczyni.

Od 11-ego do 18-go czerwca na wiecach, akademjach wypowiada P. P. S. *walkę faszyzmowi*. Nie pora mówić o „specjalnych sprawach kobiecych" kiedy cała ludzkość jest zagrożona pożogą, którą niecą fałszywi prorocy.

Dorota Kluszyńska.

Loterja książkowa zarządu głównego TUR

—o—

Za zezwoleniem Izby skarbowej ciągnienie loterji książkowej odbędzie się 29 bm. Termin obrachunku za pobrane bilety przesunięty do 10-go czerwca.

HUMOR I SATYRA

—o—

PRECZ Z NAUKĄ!
WIWAT HITLER!

Lamentuje studencina:
„Naco, poco tyle trudu?
„Czyż nie lepiej iść do kina,
„Niżli badać język ludu?!"
Szkoda czasu i atłasu,
Więc artykuł rżnie do „Czasu":
„Poco jakieś snuć teorje,
„Gramatyczne badać formy?!
„Prasłowiańskie precz historje!
„Naszej trzeba słuchać normy:
„Gwary ludu — żydowszczyzna,
„Hitler — ten się nam tu przyda!
„Hitler — ten nam racje przyzna,
„Że się chłop w szynku u żyda
„Nauczył mówić gwarami,
„Precz z gwarami! Precz z żydami!
„Precz z nauką! Precz z książkami!"
Na te książki też narzeka
Studencina umęczony,
Jak kiełbasę — co do deka
Zesumował wszystkie strony!
Znów się sypią skargi słowa:
„Nader wielka jest nadwyżka!
„Tylu stron nie zmieści głowa!"
(Głowa zmieści, lecz nie szyszka)

Z kraju i ze świata

—o—

ZNÓW DWA TRUPY NA „BIEDASZYBIE". W dn. 2 bm. w czasie wybierania węgla z „biedaszybu" pod Piotrowicami na głębokości 20 m. ulegli zaczadzeniu gazami 38-letni Ludwik Kuś, żonaty i ojciec 7 dzieci z Piotrowic, oraz 34-letni Paweł Gruchlik, również żonaty i ojciec 3 dzieci z Piotrowic. Pierwsze zauważyły wypadek dzieci Gruchlika, które zaalarmowały mieszkańców pobliskich domów. Wezwana kolumna ratownicza kop. „Boer" po dłuższej akcji wydobyła na powierzchnię zaczadzonych bezrobotnych i przewiozła ich do szpitala w Murckach, gdzie dr. Bocian stwierdził śmierć wskutek zaczadzenia albo od ran na głowie, obaj bowiem pospadali z drabiny do szybu i odnieśli ciężkie okaleczenia.

POMYSŁOWY OSZUST Z HISZPANJI USIŁOWAŁ NACIĄGNĄĆ FRANCUSKICH PRZEMYSŁOWCÓW NA ŚLĄSKU. W ostatnim czasie szereg wybitnych przedstawicieli ciężkiego przemysłu na terenie woj. śląskiego, Francuzów, otrzymał z Hiszpanji wzgl. Francji w języku hiszpańskim pisane listy, w których rzekomy arystokrata hiszpański, odsiadujący karę w jednem z więzień hiszpańskich za pośrednictwem podstawionego autora-przyjaciela zawiadamia ich, że znajduje się w więzieniu politycznem i wkrótce po odcierpieniu kary będzie mógł opuścić Hiszpanję po zapłaceniu większej grzywny i kosztów sądowych, wynoszących około 300.000 pesetów hiszpańskich. Autor listu dalej podaje, że znajdujący się w więzieniu przyjaciel jego, markiz Q., zabezpieczył sobie przed konfiskatą mienia przez władze hiszpańskie 1,200.000 pesetów w gotówce i biżuterji, którą przechował w walizce, oddanej jako... bagaż na jednym z dworców we Francji. Prosi on o zachowanie treści listu i nazwiska w tajemnicy, gdyż mogłoby to zaszkodzić owemu arystokracie, i władze hiszpańskie obłożyłyby kosztowny bagaż jego aresztem, a pozatem narazićłoby się go na ogromne przykrości. i ponowny proces. Autor prosi wkońcu, by potrzebne mu na ten cel pieniądze wysłano „w sekrecie" pod jego adresem. (Podaje dokładny adres w jednem z prowincjonalnych miast hiszpańskich). M. in. taki list otrzymał jeden z poważniejszych generalnych dyrektorów przemysłu śląskiego który zwrócił się do Wydziału Śledczego w Katowicach z prośbą o wszczęcie dochodzeń. Jak się „Polonia" dowiaduje, oszust zdołał dotychczas nabrać po nawiązaniu licznej korespondencji cały szereg dyrektorów na Śląsku, w dwóch wypadkach nawet na 5 wzgl. 15.000 złotych.

SZKOLNE PREZENTY DLA STRZELCA. — Wychodząca w Częstochowie „Gazeta Narodowa" otrzymała z Miedźna ciekawy dokument, charakteryzujący stosunki, panujące w tej gminie. Pisarz gminy p. Czesław Miller, wybitny działacz strzelecki, wystosował do kierownika szkoły list treści następującej: „Kierowniku! Bądźcie łaskawi dać strzelcom trochę węgla (szkolnego — red.), bo od was mogą tak wziąć, że nikt nie będzie widzieć (sic!), a po drugie jesteście prezesem i możecie powiedzieć, żeście kupili ze 2 metry, a rachunek może podpisać nawet Wizental, żeby był dowód. Od siebie dać nie mogę, bo mogą mi robić chryję. Cz. Miller".

Budżety szkolne zmniejsza się ciągle i okrawa — na wszystko brak pieniędzy — biedne dzieci wiejskie, niedostatecznie odziane, ziębły w nieopałonych izbach szkolnych, a tu nie chcą strzelcom dawać prezentów i fabrykować rachunki.

Klęska Niemiec w sprawie prześladowań żydów na G. Śląsku

Genewa, 6 czerwca. Rada Ligi Narodów zebrała się dziś przedpołudniem na posiedzenie poświęcone petycji Franciszka Bernheima, celem zajęcia ostatecznego stanowiska na podstawie orzeczenia komisji prawniczej. Orzeczenie to stwierdza, że petycja Bernheima odpowiada postanowieniom konwencji genewskiej w sprawie ochrony mniejszości narodowej i oddala wszystkie zastrzeżenia prawne Niemiec, jako pozbawione wszelkiej podstawy. — Delegat niemiecki v. Keller oświadczył, że dowody przytoczone w orzeczeniu nie przekonały go i dlatego wstrzyma się od głosowania. Co do sprawy samej stwierdza on jeszcze raz, że rząd niemiecki stoi na stanowisku poszanowania układów międzynarodowych, a tem samem uważa konwencję genewską za obowiązującą i wiążącą. Rząd niemiecki zapewnia, że uczyni potrzebne kroki, aby unieważnić zarządzenia władz podporządkowanych, które nie są zgodne z postanowieniami konwencji genewskiej. Dalej zwrócił się v. Keller do członków Rady z apelem, aby uświadomili sobie, że jeżeli wypowiedzą się za zasadą, zajętą przez komisję prawniczą, to zasada ta będzie obowiązywała we wszystkich przyszłych zażaleniach, bez względu przeciw komu będą skierowane.

Delegat włoski Bianchini oświadczył, że rząd włoski przyjmuje oświadczenie rządu Rzeszy do wiadomości i uważa sprawę za formalnie załatwioną. Ponieważ jego zdaniem orzeczenie do pewnego stopnia przekracza ramy stojącego pod obrady wypadku, przeto delegat włoski wstrzyma się od głosowania.

Delegat polski hr. Raczyński poczynił pewne zastrzeżenia co do pewnych punktów interpretacji konwencji genewskiej.

Delegat francuski Massigli ponownie wystąpił przeciw prześladowaniu mniejszości żydowskiej w Niemczech i oświadczył, że z okazji petycji Bernheima opinja publiczna miała możność zaznajomienia się z tym piekącym problemem jedynie powierzchownie i nie zadowoli się formułą prawniczą. Niestety — mówił Massigli — przedmiot obrad dotyczy jedynie niemieckiego Górnego Śląska i dlatego Rada Ligi może się jedynie zajmować ustawodawstwem niemieckiem tylko na małym terenie Niemiec. Mimo to musi Rada żądać przywrócenia na Górnym Śląsku stosunków normalnych i naprawienia krzywd, wyrządzonych po szczególnym osobom w następstwie nowego ustawodawstwa niemieckiego.

W dłuższem przemówieniu potępił również delegat czechosłowacki Osuski ustawodawstwo niemieckie, jako pozbawiające wszelkich praw mniejszość żydowską w Niemczech.

Delegat hiszpański de Madariaga wyraził zadowolenie, iż rząd niemiecki przyrzekł naprawienie wyrządzonej krzywdy.

Delegat angielski Eden ograniczył się do krótkiego stwierdzenia, że sprawa została pomyślnie załatwiona.

Przed końcem posiedzenia doszło jeszcze do ostrej kontrowersji między delegatami czechosłowackim a niemieckim. Uzupełnione dzisiejszem oświadczeniem delegata niemieckiego sprawozdanie delegata irlandzkiego Lestera przyjęte zostało następnie jednogłośnie przy wstrzymaniu się od głosowania delegatów niemieckiego i włoskiego. Orzeczenie wyraża przekonanie, że rząd niemiecki w myśl złożonej dziś deklaracji unieważni zarządzenia, stojące w sprzeczności z postanowieniami konwencji genewskiej i w postępowaniu lokalnem naprawi szkody, wyrządzone poszczególnym osobom, oraz zawiadomi sprawozdawcę o przeprowadzeniu odpowiednich zarządzeń.

„ŻADNEGO ZNACZENIA PRAKTYCZNEGO"

Berlin, 6 czerwca. Z kół miarodajnych donoszą, że przyjęte dziś przez Radę Ligi Narodów orzeczenie komisji prawniczej w sprawie petycji Bernheima będzie wprawdzie przez rząd niemiecki respektowane, jednakże w wypadku Bernheima nie będzie miało żadnego znaczenia praktycznego.

Samobójstwo lekarza warszawskiego w Zakopanem

W drugi dzień Zielonych Świąt odkryto popołudniu w jednym z hoteli zakopiańskich w dość tajemniczych okolicznościach — popełnione samobójstwo.

Przed świętami przybył do tego hotelu młody człowiek, który zameldował się jako lekarz z Radomia, **Jan Czesław Hoppe.**

W drugim dniu pobytu od rana nie opuszczał pokoju, służba hotelowa sądziła, iż gość pogrążony jest we śnie. Gdy mimo pukania od wewnątrz nie dawano żadnych znaków życia klucz zaś wewnątrz zamku wskazywał na to, że gość jest w pokoju — przystąpiono do otwarcia drzwi przemocą. Organa policyjne, które wkroczyły do pokoju, zastały w łóżku **leżącego w pyjamie młodego mężczyznę, z zakrwawioną twarzą, nie dającego już znaku życia.**

Lekarz dr. Wieselman stwierdził zgon, który przypuszczalnie między północą a godzinami rannemi nastąpił. Koło łóżka znaleziono wypróżnioną próbówkę na 10 szt. weronalu, które denat w celach samobójczych zażył. Krew na twarzy była wynikiem krwotoku, jako następstwo zażycia tak dużej ilości środka trującego.

Ze znalezionych papierów osobistych okazało się, iż samobójcą jest **dr. Jan Czesław Hoppe,** ur. 11 maja 1901 r. w Skierniewicach, zam. w Warszawie i ordynujący w dziecięcych chorobach przy ul. Złotej 41 m. 2. Dalej znaleziono papiery stwierdzające, iż zatrudniony był w charakterze lekarza Kasy chorych w Radomiu i tamże zamieszkały przy ul. Żeromskiego 59, pod którym też adresem otrzymał ostatnio jako oficer rezerwy wezwanie do odbycia 5-tygodniowych ćwiczeń z dniem 16 czerwca. W koszu na papiery organa policyjne znalazły zapiski oraz korespondencję.

Okazało się z nich, iż dr. Hoppe przebywał przed przybyciem do Zakopanego przez jeden dzień w Krakowie, mieszkając w dniu 3 czerwca w Hotelu Francuskim. M. in. odcyfrowano z podartych kawałeczków czek Drugiego Tow. Wzaj. Kredytu w Radomiu, wystawiony na nazwisko zmarłego na 50.000 rubli w dniu 24 maja b. r. W walizeczce poza kilkunastu przedmiotami osobistego użytku, znaleziono gotówkę w wysokości 9 zł. drobnemi. **Denat nie zostawił żadnej korespondencji,** na podstawie której możnaby przypuszczać, co skłoniło go do popełnienia samobójstwa.

TELEGRAMY

—o—

POWRÓT Z WILNA

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). Dziś o 6'30 rano wrócił z Wilna minister spraw wojskowych p. Józef Piłsudski oraz premjer p. Jędrzejewicz z członkami rządu. W Wilnie p. Piłsudski odbył dłuższą konferencję z b. premjerem p. Prystorem.

GOŚCIE PARYSCY W STOLICY

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). Dziś przybyła tu delegacja rady miasta Paryża z prezydentem de Fonteinay na czele. Goście zabawią w stolicy 2 dni.

WYMIERANIE KOPALŃ

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). Wedle nadchodzących informacyj ma być w zagłębiu dąbrowskiem unieruchomionych 27 mniejszych kopalń węgla.

Rząd nie będzie zwracał opłat szkolnych za dzieci pracowników państwowych

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 czerwca.

Urzędowa agencja „Iskra" donosi, że od początku roku szkolnego 1933/34 **nie będą pracownikom państwowym zwracane opłaty za dzieci, uczęszczające do szkół prywatnych.** Wstrzymanie zwrotu tych opłat, jak podaje „Iskra", nastąpiło z powodów oszczędnościowych. Dla kolejarzy i innych pracowników państwowych w miejscowościach, gdzie niema państwowych szkół średnich, tylko prywatne, jest to równoznaczne z uniemożliwieniem im kształcenia dzieci, a szkoły prywatne przeważnie będą musiały zostać zamknięte w następstwie tego zarządzenia.

Drugi proces o napad na pocztę w Gródku

Wczoraj przed sądem przysięgłych we Lwowie, pod przewodnictwem so. Medyńskiego, przy udziale sso. Tertila i Młynarskiego, rozpoczął się wielki proces polityczny przeciw siedmiu Ukraińcom, oskarżonym o bezpośredni względnie pośredni współudział w głośnym napadzie na pocztę w Gródku, o działalność rewolucyjną i przynależność do UON, propagandę przeciw Polsce, gromadzenie broni, wykonywanie aktów sabotażu i teroru itp.

Na ławie oskarżonych zasiedli: Stefan Maszczak, uczeń VIII klasy gimnazjalnej we Lwowie (lat 19), Michał Kuśpiś, student politechniki (lat 23), Stefan Cap, uczeń VII klasy gimn. w Gródku (lat 21), Zenon Kossak, były student praw w Drohobyczu (lat 25), Mikołaj Motyka, uczeń VIII klasy gimn. (lat 20), zamieszkały w Truskawcu, Jarosław Biłas, uczeń gimnazjalny (lat 20) w Truskawcu i Marja Kowaluk (lat 22), urzędniczka prywatna we Lwowie, zamieszkała w Skniłowie.

Z pośród wymienionych Zenon Kossak odpowiadał w grudniu 1932 r. wraz z bojowcami Danyłyszynem i Wasylem Biłasem, oraz Marjanem Żurakowskim przed sądem doraźnym we Lwowie, za napad na pocztę w Gródku, lecz sprawa jego została przekazana dalszemu śledztwu, gdy Danyłyszyn i Biłas zostali straceni, a Marjan Żurakowski został skazany na piętnaście lat więzienia.

W obecnym procesie wszyscy oskarżeni odpowiadają za zbrodnię zdrady stanu, a ponadto M. Kuśpiś i St. Maszczak odpowiadają za zbrodnię rabunku, której dopuścili się przez to, że wraz ze straconymi i innemi osobami uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli do kasy zarządu pocztowego w Gródku i po steroryzowaniu strzałami personalu pocztowego i znajdujących się w urzędzie osób, zabrali gotówkę 3232 złotych.

Stefan Cap oskarżony o pomocnictwo w zbrodni rabunku przez udzielenie sprawcom napadu na pocztę schronienia w stodole swego ojca na przedmieściu Podgaj w Gródku, Zenon Kossak odpowiada za zbrodnię podżegania i zbrodnię rabunku przez nakłanianie straconych Biłasa i Danyłyszyna i innych do napadu na pocztę i za pomoc w tym napadzie przez umożliwienie skontaktowania się z sobą sprawców napadu i udzielenie im dwóch dolarów na koszta biletów kolejowych z Drohobycza do Lwowa. Mikołaj Motyka odpowiada za to, że wręczył oskarżonemu Jarosławowi Biłasowi dla Wasyla Biłasa i Danyłyszyna otrzymany od oskarżonego Kossaka pisemny rozkaz udania się do Lwowa celem dokonania napadu na pocztę w Gródku, oskarżony więc jest o pomocnictwo w zbrodni rabunku.

O to samo oskarżony jest Jarosław Biłas, który nakaz pisemny Kossaka wręczył Jarosławowi Biłasowi.

Marja Kowaluk (jedyna z pośród oskarżonych pozostająca na wolnej stopie) odpowiada za występek przeciw wymiarowi sprawiedliwości przez ukrywanie po dokonanym napadzie w domu swego ojca proboszcza w Skniłowie oskarżonego Stefana Maszczaka.

Przypomnieć należy, że w czasie napadu na pocztę w Gródku z pośród znajdujących się w budynku zostało zranionych kilka osób; zabity został pocztyljon Ludwik Kołacz, oraz współsprawcy napadu: student politechniki Bereziński i statysta teatru miejskiego we Lwowie Staryk. Ponadto z ręki Wasyla Biłasa zginął od strzału rewolwerowego przodownik P. P. Kojat, a posterunkowy Sługocki został ciężko raniony przez Danyłyszyna. Było to na stacji w Glinnej Nawarji, dokąd po napadzie zbiegli obaj straceni później jego uczestnicy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, co zajęło czasu przeszło godzinę, zaczęło się przesłuchiwanie oskarżonych.

Pierwszy oskarżony, Stefan Maszczak, przyznaje, że należał do UON i zmierza do zdobycia niepodległości Ukrainy. Na pytanie przewodniczącego, jakiemi środkami zmierza do zdobycia tej niepodległości, oskarżony odpowiada, że środkami temi są: zbrojne powstanie, akty teroru, napady itd.

Co się tyczy zarzucanych mu czynów, oskarżony przyznaje, że z polecenia Berezińskiego (zabitego) stawił się w dniu 29 listopada 1932 w pewnej willi przy ul. Listopada (róg Szymonowiczów) tam nastąpiło porozumienie z kilkunastu ludźmi w sprawie napadu. Oskarżony opowiada szczegóły „techniki" napadu, przyznaje, że brał w nim udział, trzymając rewolwer w ręce, lecz do nikogo nie strzelał. Opowiada dalej oskarżony, że napad nie trwał dłużej niż pięć minut, a na rozkaz komendanta napadu, który dał znak gwizdkiem, sprawcy rozbiegli się. Nazwiska tego komendanta oskarżony nie wymienia. Znalazłszy się w lesie, część sprawców udała się w stronę Mikołajowa, sześciu pozostałych skierowało się pieszo do Lwowa. W pewnem miejscu w bagnach wśród krzaków ukryto jeden plecak ze zrabowanemi pieniędzmi i zakopano w ziemi pięć rewolwerów. Gdy znaleźli się na gościńcu stryjskim, komendant i drugi uczestnik napadu udali się w stronę Stryja, oskarżony udał się do Lwowa.

Następnie zeznawał oskarżony Michał Kuśpiś. Przyznaje, że należał do UON, wciągnięty w roku 1928 przez Berezińskiego, po napadzie na pocztę przy ul. Głębokiej. Udział jego bezpośredni w napadzie był niemożliwy, ponieważ w tym czasie robił zakupy w rynku w Gródku Jagiellońskim. Oskarżonego Maszczaka nie zna i prócz straconych Biłasa i Danyłyszyna, nikogo sobie nie przypomina. Plan napadu, podany jest w śledztwie według tego, jak mu wywiadowcy podsunęli. Pod groźbą aresztowania jego matki opowiadał różne szczegóły napadu. Zapytany, dlaczego brał udział w napadzie, odpowiedział, że był karnym członkiem organizacji.

Na tem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Oskarża prokurator Mostowski, bronią adw. dr. Starosolski, Głuszkiewicz, Bilak i Szuchowicz.

Rozprawa na razie nie budzi zbyt wielkiego zainteresowania; na sali przysłuchuje się jej niewiele osób.

LUDZIE PRZESTAJĄ UŻYWAĆ NAFTY

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). Wedle danych statystycznych konsumcja produktów naftowych na rynku wewnętrznym znacznie zmalała. Podczas gdy w marcu sprzedano 25.129 ton nafty, to w kwietniu tylko 21.547 ton. Największe zmniejszenie spożycia wykazuje benzyna.

NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO STUDENTA

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). Dziś o 1 w południe w domu akademickim przy ul. Grojeckiej 39 zdarzył się wypadek niezwykłego samobójstwa. Mieszkaniec tego domu 23-letni student Zygmunt Butkiewicz stanął w oknie IV piętra, wbił sobie bagnet w piersi i wyskoczył na bruk. Lekarz pogotowia stwierdził połamanie obu nóg, rany cięte i kłute oraz złamanie kręgosłupa. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala.

ŻONA ZABIŁA MĘŻA ZE STRACHU

Warszawa, 6 czerwca (tel. wł.). We wsi Pobielna pow. warszawski 48-letnia Antonina Tkaczowa zgłosiła się na policję z doniesieniem, że zamordowała swego męża. Policja stwierdziła, że głowa męża została odrąbana siekierą. Tkaczowa podaje, że zamordowała męża ze strachu, ponieważ ją bił i maltretował, grożąc jej zabiciem, a nawet w kalendarzu zaznaczył dzień, kiedy ją zabije. Policja rzeczywiście znalazła w kalendarzu zakreśloną datę zamierzonego zabójstwa Tkaczowej i to przez powieszenie.

PAKT CZTERECH

Paryż, 6 czerwca. W pałacu Elizejskim odbyła się dziś rada ministrów, na której premjer Daladier i minister spraw zagranicznych Paul-Boncour złożyli sprawozdanie z obecnego stanu pertraktacyj w sprawie paktu czterech oraz o zmianach, dokonanych w pierwotnym tekście projektu układu. Rada ministrów zatwierdziła tekst zmienionego projektu paktu czterech i upoważniła ambasadora francuskiego w Rzymie do parafowania paktu czterech w formie obecnej. Pakt czterech, o ile w formie obecnej dojdzie do skutku, będzie układem zawartym w ramach Ligi Narodów. Dalej zajmowała się rada ministrów sprawą pożyczki dla Austrji, a wreszcie mianowała delegację francuską na światową konferencję gospodarczą w składzie następującym: premjer Daladier, minister kolonjalny Sarraut, min. rolnictwa Queuille, minister handlu Serre, min. marynarki handlowej Frot i podsekretarz stanu dla spraw gospodarczych Patenotre.

Berlin, 6 czerwca. Z kół miarodajnych donoszą, że rząd Rzeszy otrzymał dziś nowy tekst projektu paktu czterech. Zaznaczają, że jest to tekst zupełnie odbiegający od pierwotnego brzmienia projektu Mussoliniego i dlatego będzie musiał być poddany dokładnemu zbadaniu.

ZAMORDOWANIE POSŁA AFGAŃSKIEGO

Berlin, 6 czerwca. Na tutejszego posła afgańskiego dokonano dziś w południe zamachu rewolwerowego. W chwili gdy poseł sirdar Mohamed Aziz Khan, rodzony brat obecnego króla afgańskiego, zamierzał w towarzystwie rodaka swego Mohameda Attika opuścić budynek poselstwa przystąpił do niego pewien osobnik i oddał kilka strzałów. Jedna z kul trafiła posła w okolicę serca, druga raniła jego towarzysza lekko w ramię. Ranny towarzysz posła i odźwierny poselstwa ujęli sprawcę i oddali go w ręce policji. Aziz Khan przewieziony został do kliniki, gdzie wkrótce potem zmarł. Aresztowany osobnik jest znanym w poselstwie Afganem. Nazywa się Kemal Seyd i jest członkiem grupy studentów afgańskich. Odmówił on podania motywów zbrodni zaznaczając jedynie, że dokonał czynu z pobudek patrjotycznych jako członek ruchu, zmierzającego do obalenia obecnego ustroju w Afganistanie.

KRWAWE STARCIE HEIMWEHRY Z HITLEROWCAMI

Wiedeń, 6 czerwca. Przed pewnym hotelem w Kufsteinie doszło wczoraj wieczór między członkami Heimwehry a hitlerowcami do krwawego starcia, w toku którego 2 osoby odniosły rany ciężkie, a dalsze 2, między nimi pewien hitlerowski radny miejski, odniosło lżejsze obrażenia. Zmobilizowana żandarmerja przywróciła spokój.

PROCES O STERYLIZACJĘ MĘŻCZYZN

Wiedeń, 6 czerwca. W Gracu rozpoczął się dziś proces przeciw członkom międzynarodowego konsorcjum medyków, którzy na terenie Austrji za zapłatą dokonywali na mężczyznach zabiegów sterylizacyjnych. Oskarżonych jest 20 osób, z których kilku zbiegło zagranicę. Na czele tej organizacji stał pisarz i redaktor Rudolf Grossmann oraz kilku lekarzy i medyków narodowości niemieckiej, bułgarskiej, rumuńskiej i serbskiej. — Oskarżenie opiewa na ciężkie uszkodzenie ciała.

KONKORDAT AUSTRJACKI Z WATYKANEM

Rzym, 6 czerwca. Konkordat między Austrją a Watykanem został wczoraj podpisany przez kanclerza austrjackiego Dollfussa i kardynała sekretarza stanu Pacellego. Dziś rano kanclerz Dollfuss odleciał samolotem do Wiednia.

NIEZWYKŁA ŚMIERĆ MASZYNISTY I PALACZA

Paryż, 6 czerwca. Na parowozie pociągu podmiejskiego Paryż—Montereau zapaliło się na maszyniście ubranie, wskutek czego maszynista zeskoczył z parowozu i zginął pod kołami przejeżdżającego z przeciwnej strony pociągu. Palacz, którego odzież również zapaliła się, nie stracił panowania nad sobą i zatrzymał pociąg. Odniósł on tak ciężkie poparzenia, że wkrótce potem zmarł.

CHINY ZRZEKŁY SIĘ MANDŻURJI

Paryż, 6 czerwca. Wedle doniesień z kół dobrze poinformowanych z Pekinu, w podpisanym układzie chińsko-japońskim w sprawie zawieszenia broni, którego treść nie została ogłoszona, Chiny zobowiązały się uznać stan faktyczny dokonany przez Japonję w Mandżurji. W ten sposób Japonja stała się niepodzielną władczynią Mandżurji.

OSTATECZNE ZNIESIENIE ZŁOTEJ WALUTY W AMERYCE

Waszyngton, 6 czerwca. Prezydent Roosevelt podpisał przyjętą przez Kongres ustawę w sprawie zniesienia standardu złota w Stanach Zjednoczonych, wskutek czego ustawa weszła w życie.

Z TEATRU

—o—

Teatr im. Słowackiego: „PAN JOWIALSKI" Fredry.

W ostatnich latach historycy literatury polskiej ze szczególnem zamiłowaniem zajęli się „Panem Jowialskim" i bardzo dużo o nim napisali. Prof. Eugenjusz Kucharski opracował „rewizję" dotychczasowego pojmowania tej komedji Fredrowskiej. Ciekawą książkę o „Panu Jowialskim" i jego staroszlacheckim śmiechu wydał przed rokiem p. Jerzy Stempowski.

Być może, że pod wpływem tych dociekań historyczno-literackich zmieniono nieco sposób wystawienia „Pana Jowialskiego" w teatrze. Mianowicie pogrubiono niektóre efekty komiczne, nadając im charakter farsowy, jak np. całowanie pani Jowialskiej przez męża-staruszka, branie na kolana syna, dorosłego dryblasa, przez szambelanową i t. p.

Co do ujęcia roli tytułowej warto przytoczyć pewną bardzo znamienną anegdotę, znaną w sferach aktorskich. Najznakomitszym odtwórcą tej roli był ś. p. Rapacki. Za dyrekcji Pawlikowskiego pokusił się w krakowskim teatrze pewien aktor o współzawodnictwo z Rapackim. Gdy po raz pierwszy odegrał rolę Jowialskiego, zapytał Tadeusza Pawlikowskiego o zdanie:

— No i jakże, dyrektorze, wypadł Jowialski?

Na to ś. p. Pawlikowski, swoim zwyczajem cedząc powoli słowa:

— Jowialski... owszem... dobry był... bardzo dobry... tylko... powinieneś pan pamiętać... że Fredro napisał „P a n a Jowialskiego..."

Dziś najlepszym w Polsce odtwórcą postaci pana Jowialskiego z jego pogodną, beztroską, niczem nie zmąconą wesołością jest Ludwik Solski. Publiczność oklaskiwała go z zapałem, a po drugim akcie odbyła się na scenie przy podniesionej kurtynie zapowiedziana owacja z kwiatami, darami, przypięciem orderu i licznemi mowami. Te były takie, jakie tradycyjny, choć niepisany szablon przepisuje na okazje jubileuszowe; najswobodniejsze z nich i najbardziej „od serca" było przemówienie odczytane przez p. Artura Schroedera.

Ze współgrających najzabawniejsi byli p. Leliwa w roli głupkowatego szambelana i p. Staszewski jako Ludmir. Resztę ról bardzo dobrze odegrali pp. Zalewska, Kosmowska i Daszyńska, oraz pp. Burnatowicz i Woźnik.

Emil Haecker.

KRONIKA

—o—

OTWARCIE NOWYCH WYSTAW W PAŁACU SZTUKI. W nadchodzącą niedzielę odbędzie się otwarcie bardzo interesujących wystaw w krakowskim Pałacu Sztuki. W dużej sali pomieszczone będą rzeźby w liczbie prawie stu, zrzeszenia „Start", w Świetlicy zbiorowa ekspozycja Dziurzyńskiej-Rosińskiej, w sali naprzeciw jedną ścianę zajmie Wojciech Kossak świetnemi portretami, środek sali zajmą gabloty z miniaturami Dąbrowskiej, resztę sal, tak zw. wystawa bieżąca, w której biorą udział wybitni artyści krakowscy, między innymi Karpiński, W. Hoffman i inni. Wystawa ta będzie ostatnią w sezonie letnim i niewątpliwie wzbudzi jak zwykle duże zainteresowanie, tem bardziej, że poza swoją niewątpliwą wartością artystyczną będzie ogromnie urozmaicona.

ZWIEDZANIE HISTORYCZNYCH ZABYTKÓW RYNKU, prastarego kościółka św. Wojciecha, wieży ratuszowej (wnętrze ze zbiorami rzeźby średniowiecznej) oraz gmachu Sukiennic, odbędzie się dziś we środę jako siódma wycieczka naukowa z cyklu Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierownictwem dra J. Dobrzyckiego. Wstęp 1 złoty. Zbiórka o godzinie 3'45 popołudniu przed kościołem św. Wojciecha.

ZJAZD W SPRAWIE UCHODŹCÓW Z NIEMIEC. Wczoraj odbył się w Katowicach pod przewodnictwem prezesa krakowskiej gminy żydowskiej dra Rafała Landaua zjazd reprezentantów pogranicznych gmin żydowskich, celem omówienia sposobów przyjścia z pomocą obywatelom polskim uchodźcom z Niemiec, przybywającym do Polski. Po złożeniu sprawozdań z dotychczasowej akcji uchwalono utworzyć okręgową organizację wyznaniowych gmin granicznych, któraby wspólnie z centralą w Warszawie akcję tę prowadziła.

KONKURS NA ANEGDOTĘ. Mając na oku literackie ożywienie działu rozmaitości i pragnąc szerokie koła radjosłuchaczów zainteresować nowym, oryginalnym konkursem, rozgłośnia krakowska ogłasza konkurs na anegdotę w rodzaju, jaki w Stanach Zjednoczonych i Anglji określają nazwą „short story". „Short story" (dosłownie: „Krótka powiastka" (ujmuje jakieś zdarzenie życiowe w ramki możliwie zwartej opowieści kończącej się nieoczekiwanym zwrotem, lub wyłaniającej z siebie jakiś groteskowy morał. Anegdota może być zarówno komiczna jak tragiczna, sentymentalna czy satyryczna, musi być jednak bardzo zwięźle opowiedziana i bezwzględnie nie może przekraczać objętości 20 do 50 wierszy druku. Rozgłośnia krakowska ustanawia 5 nagród: I-szą w kwocie zł. 50, II-gą w kwocie zł. 30, III-cią w kwocie zł. 20, a IV-tą i V-tą po zł. 10. Przeznaczone na konkurs prace uprasza się nadsyłać do Rozgłośni Polskiego Radja w Krakowie z dopiskiem na kopercie: „Konkurs na anegdotę", załączając do rękopisu kopertę z godłem, zawierającą nazwisko i adres autora. Termin nadsyłania utworów na konkurs anegdoty upływa z dniem 15 lipca br. — Sąd konkursowy składać się będzie z literackich pracowników Rozgłośni krakowskiej pod przewodnictwem dyrektora. Imienny skład jury zostanie ogłoszony.

AUTOBUS DO ZAWOI. Na linji Kraków—Zawoja zostaje uruchomiona sezonowa komunikacja autobusowa. Narazie będzie uruchomiony jeden autobus z odjazdami: z Krakowa o godzinie 8, ze Zawoi o godzinie 17. Bliższych wyjaśnień udziela dworzec autobusowy, tel. Nr. 137-17.

ECHA ZAMORDOWANIA KLERYKA W PRZEWOZIE. Śledztwo policyjne w sprawie morderstwa w Przewozie pod Krakowem na osobie śp. Lechowicza, stud. teologji U. J., którego dokonał Olejniczak, stud. filozofji U. J., zostało już ukończone. Olejniczak przyznał się do zbrodni, tłumacząc się początkowo, że zabił Lechowicza dlatego, że ten ustawicznie wymawiał mu znajomość z jego przyjaciółką Korczyńską. Olejniczak zmienił potem pierwotne zeznania, jakoby tasak, którym zamordował Lechowicza, kupił w sklepie przy ul. Grodzkiej, przyznając natomiast, że zabrał go potajemnie właścicielce mieszkania, od której odnajmował pokój. Wobec przyznania się Olejniczaka do zbrodni, odstawiono go do więzień św. Michała wraz z kochanką zamordowanego, Janiną Pragnącą, gdzie dalsze dochodzenie prowadzić będzie sędzia śledczy. Przytrzymaną przyjaciółkę Olejniczaka, Korczyńską, wypuszczono z aresztu.

ZŁODZIEJOM PODOBAJĄ SIĘ ZEGARKI. Podczas odpustu na Bielanach skradziono p. Bogdanowi Jakoszewskiemu z kieszeni zegarek złoty wart. 120 zł. — Hirschowi Friedmanowi (Wolnica 14) skradziono z mieszkania zegarek złoty damski z branzoletą wart. 150 zł. — P. Bronisławie Wójcikównie, która przybyła do Krakowa z Osielca skradziono zegarek z branzoletą wart. 250 zł. — Wreszcie p. Ludwikowi Sikorze skradziono podczas snu na Krzemionkach zegarek srebrny.

EMIL HAECKER 61

Historja socjalizmu w Galicji

Do 4 maja większa część majstrów zawarła z komitetem robotników krawieckich ugodę cennikową, zawierającą podwyższenie płac; w pozostałych pracowniach strajk trwał jeszcze kilka dni, ale i tu zakończył się zwycięstwem robotników. Wprawdzie niektórzy majstrowie już po podpisaniu taryfy czyli cennika płac, usiłowali płace zniżyć, ale robotnicy solidarnie nie chcieli zniżonych płac przyjmować, więc musieli majstrowie wypłacać według taryfy. Augustynowi jednak żaden majster lwowski nie chciał dać zatrudnienia; wyjechał więc do Bielska, owacyjnie żegnany przez lwowskich robotników krawieckich. Z Bielska, gdzie zaraz rozpoczął agitację między robotnikami krawieckimi, nadesłał do „Rękodzielnika" list, w którym zachęcał robotników do solidarności i zaznaczając, że teraz wrogowie robotników są kontenci z jego oddalenia się ze Lwowa, wyrażał nadzieję rychłego powrotu.

Ile kosztował ten zwycięski strajk? „Rękodzielnik" zamieścił wykaz składek, które ogółem wyniosły 90 złr. 7 ct. Z tej sumy tylko 18 złr. 74 ct. nadesłali robotnicy krawieccy z Bielska i to już w ostatnich dniach, kiedy strajk trwał jeszcze tylko w paru pracowniach, a Augustyn już był w Bielsku. Resztę tej sumy złożyli robotnicy lwowscy, rękawicznicy, stolarze, fryzjerzy, robotnicy z warsztatu kolejowego, kapelusznicy, blacharze i mechanicy, murarze i cieśle, każdy zawód po parę guldenów, najwięcej zaś dali lwowscy drukarze, bo aż 28 złr.

„Rękodzielnik" powitał zwycięstwo robotników krawieckich artykułem wstępnym, zatytułowanym „Dobra sprawa zwyciężyła", w których wskazał na nowoczesne przeobrażenie się sprzeczności klasowych: dawniej szlachcic i chłop stanowili dwa przeciwne bieguny kwestji społecznej, dziś majster i robotnik.

Jeszcze przed wybuchem strajku zalecał Limanowski w „Rękodzielniku" robotnikom krawieckim założenie towarzystwa wytwórczego. Usłuchali oni tej rady i jeszcze na zgromadzeniu z 11-go kwietnia uchwalili stowarzyszenie takie założyć. Urzeczywistnienie tej myśli odwlokło się nieco i dopiero 26 listopada 1871 odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa produkcyjnego krawców we Lwowie. Przystąpiło do niego 62 członków; lokal wynajęto w hotelu Żorża. Ale nie długo utrzymało się to stowarzyszenie. Wszystkie robotnicze spółki wytwórcze w Galicji, krawieckie, szewskie, stolarskie i t. d., nawet zakładane w dwudziestu i w czterdziestu lat później, zarówno we Lwowie, jak w Krakowie, nieuchronnie bankrutowały jedna po drugiej; żadna nie mogła się utrzymać. Stosunki ekonomiczne i kulturalne Galicji nie dojrzały jeszcze do spółek produkcyjnych. Jedyny wyjątek stanowiły związkowe drukarnie, którym się dobrze powiodło.

Jeszcze nie ukończył się strajk krawiecki, a już znowu rozpoczynał się nowy ruch cennikowy we Lwowie. Równoczesną ze strajkiem krawieckim była zmowa lwowskich zecerów żydowskich, która trwała przez dwa tygodnie i zakończyła się podwyższeniem płac.

Natomiast przegraną skończyła się zmowa stelmachów lwowskich. W dniu 21 maja komitet zmowy stelmachów, złożony z trzech członków, rozniósł majstrom litografowane żądania robotników, które opiewały: 1. przyjacielskie obchodzenie się majstrów z robotnikami; 2. skrócenie czasu pracy tak, by trwał od godz. 6 rano do godziny 6 wieczór; 3. zniesienie dotychczasowego zwyczaju, na podstawie którego robotnicy musieli mieszkać i mieć wikt u majstrów; 4. podwyższenie płacy na 1 złr. 50 ct. dziennie i w tym samym stosunku płac sztukowych. Jednego z komitetowych majstrowie zbili tak, że przez tydzień leżał chory w szpitalu; dwóch innych zaskarżyli do magistratu za nakłanianie terminatorów do opuszczenia warsztatów i magistrat, jako władza przemysłowa, skazał obu na grzywnę po 10 złr. lub na odsiedzenie tej kary w areszcie. Dnia 25 maja dali majstrowie robotnikom odpowiedź odmowną, twierdząc, że robotnicy żądają cen wygórowanych, na jakie nie pozwala położenie Galicji, krytyczny czas, kiepskie położenie szlachty i pryncypałów; zgodzili się tylko na pierwsze żądanie, które ich nic nie kosztowało. Robotnicy zaprzestali tedy roboty 29 maja. Zmowa ta stelmachów trwała do 14 czerwca i skończyła się klęską robotników, którzy wrócili do pracy nie uzyskawszy żadnych ustępstw od majstrów. W czasie strajku policja na żądanie majstra aresztowała jednego robotnika, za nakłanianie robotnika do porzucenia pracy, ale sąd go nazajutrz wypuścił. Strajk ten kosztował ogółem 37 złr., które złożyli lwowscy drukarze, krawcy, kowale, rękawicznicy, robotnicy warsztatu kolejowego, oraz kilka innych osób; między temi figuruje w wykazie składek w „Rękodzielniku" z datkiem 30 ct. Limanowski, znajdujący się wówczas bez posady i sam głodujący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRADZIEŻ W FORCIE. Na b. forcie w Pasterniku pod Krakowem zostało okradzione mieszkanie jednego z oficerów Zw. strzeleckiego, przydzielonego do t. zw. oddziału roboczego przy tymże forcie. Skradziono mu rewolwer i kasetę, w której znajdowało się około 300 zł.

POŻARY. W zabudowaniach p. Dziewońskiego na Zakrzówku wybuchł pożar, który zniszczył stodołę wraz z zawartością. Ogień został zaprószony przez włóczęgów, którzy znajdowali się w stodole w nocy. Szkoda znaczna, częściowo ubezpieczona. — W czasie Zielonych Świąt kroniki straży pożarnej zanotowały dwa pożary suchej trawy na wale kolejowym, a to przy ul. Blich i przy ul. Kopernika. W obu tych wypadkach straż ogień zlokalizowała.

MOTOCYKLISTA ZGUBIŁ TOWARZYSZKĘ. Henryk Wroński, szofer, wiózł swoją znajomą Bronisławę Suchan na motocyklu. Przejeżdżając ul. Straszewskiego zgubił swoją pasażerkę, która upadając potłukła sobie głowę i straciła przytomność. Wroński odjechał dalej. Przejeżdżające tamtędy auto zabrało na wóz omdlałą kobietę i zawiozło na pogotowie ratunkowe. — Wrońskiego przytrzymano.

TEATRY I KONCERTY

„DON KARLOS" NA PRZEDSTAWIENIU POPULARNEM, PO CENACH ZNIŻONYCH. Celem umożliwienia jak najszerszym sferom krakowskiej publiczności zapoznania się z wspaniałem widowiskiem tragedji Schillera „Don Karlos" i podziwiania niezrównanej kreacji króla Filipa w wykonaniu gościnnie występującego, genjalnego artysty Ludwika Solskiego, dzisiejsze wieczorne przedstawienie „Don Karlosa" dane będzie wyjątkowo tylko raz jeden po cenach popularnych. Jutro po cenach zniżonych komedja Moliera „Skąpiec" z gościnnym występem Ludwika Solskiego. „Uciekła mi przepióreczka", komedja Stefana Żeromskiego, będzie wznowiona w sobotę bieżącego tygodnia z dyr. Juljuszem Osterwą w roli Przełęckiego, w dalszej obsadzie pp.: Granowska, Kostecka, Białkowski, Hierowski, Karbowski, Kułakowski, Modrzewski, Pągowski, Ruszkowski, Woźnik, Wroński.

Z TEATRU BAGATELA. Stanisława Mazarekówna w najbardziej fascynujących toaletach wystąpi w sztuce w trzech aktach Wacława Grubińskiego pod tytułem „Kochankowie". W pozostałych rolach artyści teatru Narodowego Witold Kuncewicz i Czesław Kalinowski. Sztuka ta dotychczas zabroniona przez cenzurę dzięki wielkim walorom artystycznym uzyskała od MSWewnętrznych ponowne zezwolenie grania na wszystkich scenach.

ODCZYTY I ZEBRANIA

Z TOWARZYSTWA FILOZOFICZNEGO. We czwartek 8 bm. o godzinie 6 wieczorem w Coll. Nov., sala Nr. 2, parter, prof. dr. Adam Kłodziński wygłosi odczyt pod tytułem „Prawda, jako warunek wychowawczych wartości historji".

SPORT

BELGJA—KRAKÓW 3:3 (3:1). Polska przegrała z Belgją w Warszawie w stosunku 0:1, choć mogła mecz wygrać. Jednak nie wynik decyduje. Jeśli porównamy grę drużyny krakowskiej z reprezentacją Polski, to śmiało można rzec, że Kraków o klasę przewyższał zespół polski. Już dawno nie widziano polskiej jedenastki tak ambitnie i ofiarnie grającej. Szkoda tylko, że Pająk nie mógł grać, i że Otfinowski karygodnie zdezerterował w ostatniej chwili. Szkoda również, że Jezierski odrazu nie zajął pozycji pomocnika i że Lasota wcześniej nie zluzował Konkiewicza. Najlepszą częścią drużyny krakowskiej była linja ataku, szczególnie nadspodziewanie świetnie grający Kisieliński i Pazurek. Również Artur, Riesner i Smoczek dali pokaz składnej i przemyślanej gry. Pomoc spełniła swe zadanie bez zarzutu. Gorzej wypadła trójka obronna, zwłaszcza Koczwara. Belgowie narzucili z miejsca gwałtowne tempo i ta szybka gra jest ich główną cechą. Kombinują składnie, dostosowując system do sytuacji, już to górną i dolną grę. Ich start do piłki, błyskawiczna orjentacja i ostry ciąg na bramkę, stanowią wielkie niebezpieczeństwo dla tyłów przeciwnika. Mimo to krakowianie jako całość nietylko nie ustępowali gościom, ale zawody winni wygrać. Pech i... sędzia, który przyznał Belgom pierwszą bramkę z pozycji widocznie spalonej i podyktował niesłusznie przeciwko Krakowowi karnego, złożyły się na to, że na dziesięć minut przed końcem Belgowie prowadzili 3:1. Bohaterem dnia był Pazurek, szczęśliwy strzelec trzech bramek. Wielki wysiłek i piękną grę krakowian, gorąco oklaskiwała 8-tysięczna publiczność. Sędziował p. Schneider, gorszy niż zawsze.

ZAWODY O MISTRZOSTWO ROBOTNICZE. Zakrzowianka—RKS Naprzód 4:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Zakrzowianki nad ambitnie grającym przeciwnikiem. Zakrzowianka znajduje się obecnie w doskonałej formie i odegra poważniejszą rolę w mistrzostwach robotniczych. Bramki strzelili: Dużyk (1), Mądrala (1) i Pieniążek (2).

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Don Karlos" (występ Solskiego).
Czwartek: „Skąpiec" (występ Solskiego).
Piątek: „Don Karlos" (występ Solskiego).

KINOTEATRY

Adrja: „Zuzanna Lenox" (Greta Garbo).
Apollo: „Sześć godzin życia".
Atlantic: „Samotny orzeł" i „Kawiarenka" (Chevalier).
Bagatela: „Noc w Grand-hotelu" i „Prawo miłości".
Dom żołnierza: „Miłość" (Elżbieta Bergner).
Promień: „Sekretarka osobista" i „Neapol, śpiewające miasto" (Jan Kiepura).
Słońce: „C. k. komenda serc".
Świt: „Czterech uciekinierów" (Tom Mix).
Sztuka: „Maleńka z Montparnassu".
Uciecha: „Buster pośrednikiem miłości".
Wanda: „Naucz mnie kochać" (Ramon Novarro).

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 7 czerwca

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy i przegląd komunikacyjny. 15.30: Komunikaty harcerskie. 15.35: Program dla dzieci. 16.00: Międzynarodowe zawody konne w Warszawie. 16.40: Odczyt: „Głosy przyrody w gorącym lesie jawajskim" — wygłosi prof. dr. Michał Siedlecki. 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt z Warszawy: „Warstwy pracujące w roli spożywców". 18.00: Muzyka lekka i taneczna. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Świetlica strzelecka. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Felieton z Warszawy: „Balzac, patron współczesnej powieści społecznej" — wygłosi dr. Tadeusz Boy-Żeleński. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: „Podróż po Warszawie". 21.00: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.10: Recital fortepianowy z Warszawy. 22.00: „Na widnokręgu". 22.15: Gramofon. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Komunikat zawodów hippicznych z Warszawy. 23.05: Muzyka taneczna.

Czwartek 8 czerwca

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Gramofon. 15.35: Odczyt z Warszawy. 15.50: Gramofon. 16.25: Kurs średni francuskiego z Warszawy. — 16.40: Odczyt z Warszawy: „Dlaczego poświęcamy sportowi tyle uwagi". 17.00: Gramofon. 17.40: Odczyt aktualny z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka i taneczna. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Skrzynka pocztowa — inż. Stanisław Broniewski. 19.15: Rozmaitości, komunikaty. 19.30: Kwadrans literacki z Warszawy: „Pierwsze rozczarowanie artysty", fragment z powieści Romain Rollanda „Jan Krzysztof". 19.45: Dziennik radjowy. — 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.00: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 21.10: Recital śpiewaczy Macueza (tenor) z Warszawy. 21.10: Słuchowisko z Warszawy: „Raduz i Mahulena" — Zeyera. 22.25: Muzyka taneczna. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna. 24.00: Hejnał.

Związki i zgromadzenia

POSIEDZENIE OKR PPS KRAKÓW—MIASTO odbędzie się we czwartek 8 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu sekretarjatu.

KONFERENCJA ZARZĄDÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I OKR PPS odbędzie się w piątek 9 bm. o godzinie 6'30 wieczorem, w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro); referuje tow. poseł Żuławski.

ZGROMADZENIE MALARZY I LAKIERNIKÓW odbędzie się we środę 7 bm. o godzinie 6 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, III piętro) w sprawie akcji cennikowej. Obecność na zgromadzeniu wszystkich obowiązuje bezwzględnie.

SKŁADKI

FUNDUSZ PRASOWY. Związek Zawodowy robotników przemysłu włókienniczego oddział w Bielsku w rocznicę zgonu śp. sekretarza Suchego 5 złotych.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.